

Hieronim Grala: Żywioł białoruski współtworzył I Rzeczpospolitą

Białoruś ma swoją odrębną, mającą pewne wyraźne cechy, tożsamość historyczną, sięgającą średniowiecza. Mamy tu do czynienia ze zwartym obszarem, którego ludność posiada zupełnie inne doświadczenia historyczne od pozostałych narodów ruskich – mówi dr Hieronim Grala w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Biało-RUS”.

Bartosz Krzywiński (Teologia Polityczna): Panie Doktorze, w obiegowej opinii Białorusini są narodem „znikąd”: bez tradycji odrębnej państwowości, z językiem uznawanym za rosyjski dialekt. Czy jest to pogląd uzasadniony?

Dr Hieronim Grala (badacz dziejów Rusi i Rosji): Sądzę, że jest to pogląd podwójnie nieuzasadniony i natrętnie schematyczny. Co to znaczy „bez własnej państwowości”? Czy naród, który przez kilkaset lat, będąc częścią tego wielkiego, wschodniosłowiańskiego oceanu, z którego potem wyłoni się i Rosja, i Ukraina, i właśnie Białoruś, dysponując znaczną częścią tego terytorium posiadającą odrębne cechy od pozostałych obszarów, może być pozbawiony swojej średniowiecznej historii ukorzenionej w Grodnach, Lidach, Połockach, Nowogródkach, Słonimach i Wołkowyskach? To jedna sprawa. Druga to fakt, że ta część Rusi miała swoją odrębną, mającą pewne wyraźne cechy, tożsamość historyczną. Jest to zwarty obszar, różniący się od innych

terenów Rusi, który, co więcej, różni się swoim doświadczeniem historycznym, ponieważ nie uległ temu, co było tak zabójcze dla przodków współczesnej Rosji, czyli nawale tatarskiej. Problemem dla tych, powiedzmy umownie, białoruskich ośrodków stała się raczej kwestia sąsiedztwa litewskiego niż ordy. Te dwieście pięćdziesiąt lat rządów tatarskich, które odegrały kolosalną rolę w przemianach świadomościowych, tradycji historycznej i urządzeniu społecznym Rosji, ominęło Białoruś, która de facto pozostawała poza strefą wpływów i obszarem zainteresowania Złotej Ordy. Ten fakt oczywiście odegrał niebagatelną rolę w kształtowaniu się odrębności białoruskiej świadomości.

Późniejsze doświadczenia także były zupełnie inne niż na przykład doświadczenie Rusi Włodzimiersko-Suzdalskiej, stanowiącej historyczny rdzeń państwowości rosyjskiej. Obecni historycy białoruscy w odniesieniu do epoki schyłkowego średniowiecza i czasów nowożytnych skupiają się na fakcie rutenizacji Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz na znaczeniu ruskiego substratu w ramach I Rzeczypospolitej. Żywioł białoruski był, tak samo jak żywioł litewski, narodem politycznym, współtworzył to państwo i odegrał swoją rolę w kształtowaniu się tego, co my nazywamy Rzeczpospolitą najpierw Dwojga, a potem – nawiązując do tragicznego i nieudanego doświadczenia Ugody Hadziackiej – Trojga Narodów. Należy zawsze mieć na uwadze, że jeżeli jakiś naród ulega stałym ekspansjom w tych momentach, w których sąsiednie narody się kształtują, to nie znaczy, że jego zapóźniony czy zakłócony rozwój nie jest rozwojem.

I ostatnia sprawa: języki. Nazywanie języka białoruskiego dialektem świadczy o zależności od najbardziej czarnosecinnych publikacji rosyjskich z lat 80. i 90. XIX wieku. W podobny sposób traktowany

Kluczowym czynnikiem dla odrębności białoruskiego doświadczenia historycznego było uniknięcie przez ten obszar nawały tatarskiej, która była zabójcza w skutkach dla przodków współczesnej Rosji

bywa język ukraiński, nazywany dialektem małorosyjskim. To nieprawda: białoruski to język, którego osobliwości i różnice od tego, co było materia wielkoruską, są widoczne w zasadzie od XIII wieku. W XIV i XV wieku jest to już

zupełnie odmienna materia językowa. Rusini się rozumieją, ale to nie jest już ten sam język. Dobrze obrazuje to pewna anegdota. Jeden z ruskich wielmożów posłował w imieniu Jagiellona do Moskwy. W jego obecności Iwan Groźny dumnie zaznaczył: „Ty mów do mnie po polsku, bo ja wszystko rozumiem”. To nie znaczy, jak chcą niektórzy koledzy moskiewscy, że Iwan Groźny, prawie jak Józef Stalin, był koryfeuszem wszystkich nauk i wybitnym językoznawcą... On po prostu brał język ruski, język Wielkiego Księstwa Litewskiego, za język polski, a ponieważ był podobny do rosyjskiego, to go rozumiał. Ale to też dowodzi, że traktował już ten język jako język obcy. Po trzecie, po dziesiąte: jeżeli w źródłach XVI-XVII wiecznych moskiewskich jest mowa o białoruskiej mowie i białoruskim piśmie jako o czymś odrębnym od ruskiej (tj. rosyjskiej) mowy i ruskiego (tj. moskiewskiego) pisma, to oznacza, że już wtedy zauważali to tamtejsi „kremlowscy” intelektualiści. To był odrębny język. To widać. Wystarczy sięgnąć po zabytki paleografii i zobaczyć jak różni się pismo kursywne z Białorusi od pisma moskiewskiego. Białoruski skoropis ewidentnie nawiązuje do kursywy łacińskiej. Są to rzeczy oczywiste.

Gdzie w takim razie możemy się dopatrywać źródeł odrębnej tożsamości narodowej Białorusinów?

W separatyzmie Rusi zachodniej, a więc przede wszystkim: ośrodków skupionych wokół Połocka, wobec Kijowa. A potem, w zasadzie, w pozostawaniu poza zasięgiem i horyzontem coraz bardziej się rozwijającej i coraz bardziej się koncentrującej wokół Suzdała, Włodzimierza i Moskwy, Rusi moskiewskiej, a więc praprzodka Rosji. To jest zwarty obszar, który przez długi czas posiada świadomość regionalną związaną z własnymi ośrodkami. Wiąże się to z wieloma okolicznościami: to jedyny obszar Rusi, który staje przed zupełnie innym wyzwaniem politycznym niż przodkowie dzisiejszych Ukraińców czy Rosjan. Białoruś musi się zmierzyć z sąsiedztwem Bałtów, a szczególnie: z rosnącym w siłę i coraz potężniejszym Księstwem Litewskim. Wreszcie to Białoruś, już jako część Litwy, będzie musiała stawić czoła ekspansji teutońskiej. Jest to zupełnie inne doświadczenie i odegrało to swoją rolę. Wystarczy przy tym przypomnieć to, jak różnie potoczyły się losy etnosu zachodnio-ruskiego i zachodnio-południowo-ruskiego. Tego nie da się wyjaśnić prostym faktem, że „tych” opanowali jedni sąsiedzi, a „tamtych” inni. Te różnice narastają już od XI wieku. Oczywiście proces konstytuowania się nowoczesnego narodu białoruskiego, widoczny przecież w XIX wieku, został zahamowany przez silną falę rusyfikacji, ale nie przeczy to wcale odmienności Białorusi od jej sąsiadów, a tym bardziej – istnieniu tam wczesnych form świadomości narodowej w średniowieczu i epoce wczesnonowożytnej.

W naszej rozmowie chciałbym się skupić na związkach ziemi białoruskich z Polską i Litwą. W XIII wieku tereny obecnej Białorusi dostały się pod panowanie litewskie. Historycy białoruscy i litewscy są zgodni, że nie był to efekt agresywnej polityki Mendoga i Giedymina, lecz proces o charakterze pokojowym. Jak wytłumaczyć to brzemiennie w skutki zjawisko?

Niestety ja nie mogę się zgodzić z poglądem, że to nie było narzucane siłą. Fenomenem jest tu natomiast coś innego. Mianowicie: skala i tempo ekspansji litewskiej w XIII wieku. Ówczesna Europa czegoś takiego nie знаła i jest to jedno z największych osobliwości średniowiecza: tak małe państwo okazało się być największym drapieżnikiem regionu. Na podstawie lektury ruskich latopisów możemy mieć natomiast duże wątpliwości, czy ludność poddana tej ekspansji traktowała ją jako pokojową. Zaczniemy od takiego pięknego fragmentu ze „Słowa o upadku ziemi ruskiej” (XIII w.), gdzie autor pisze o czasach sprzed najazdu mongolskiego: „a Litwa znała swoje miejsce i nie wysadzała głowy z błota”. Tak dobrze było przed najazdem i to on wszystko zmienił. Trochę jest w tym prawdy. Ta ekspansja była krwawa, ponieważ znikają w jej czasie różne lokalne gałęzie dynastii panującej, a liczne ośrodki władzy książęcej przechodzą w ręce litewskich dynastów. To jest w jakimś stopniu eliminacja, umownie nazwijmy to, białoruskich Rurykowiczów. Nie tylko zresztą białoruskich. Bo w jaki sposób w ręce litewskie wpada Kijowszczyzna i Wołyń? Przypomnijmy też doświadczenie wojny o regnum Russiae, toczony przez Giedyminowiczów z Kazimierzem Wielkim. Czy to jest pokojowe? Wiadomo, że obaj ostatni Romanowicze halicko-wołyńscy, nad których śmiercią boleje w liście do papieża Łokietek, zginęli w czasie najazdu litewskiego. Tu nie ma nic łagodnego, tu się toczy okrutna gra polityczna.

*Na Białorusi mamy do
czynienia z mocnym
oddziaływaniem kultury
łacińskiej i tutaj, bardziej niż
gdzie indziej, dochodzi do
swego rodzaju syntezy kultury
łacińskiej i bizantyńskiej*

Nieco później, w
czasach Olgierda,
wypracowano bardzo
interesujący sposób
utrwalania
litewskiego
panowania nad
podbitymi terenami.
Ci przedstawiciele
dynastii, którzy i tak

nie mieli nadziei na odziedziczenie rdzennych ziem litewskich, dostawali nadzieję na Rusi, żeniąc się z ostatnią z rodu dawnych władców. Bracia i ojcowie najczęściej ginęli w walkach z Litwą, tak więc pozostawała jedynie posażna panna, bo z księstwem. Żeniono się z nią i w ten, rzekomo pokojowy, sposób tereny te przechodziły w ręce dynastii litewskiej. W każdym razie byłbym mocno powściągliwy przy takich ocenach. To na pewno nie było tak, jak niegdyś w Nowogrodzie, skąd posyłano do Skandynawii prośbę o przysłanie przywódców. Niech Pan sobie wyobrazi: taki Giedymin czy Kiejstut wymuszali na innych członkach dynastii chrzest w obrządku prawosławnym, żeby ich pozbawić praw do tronu litewskiego! Eliminowało to delikwenta kompletnie.

Co możemy w takim razie powiedzieć o roli elit ruskich w życiu polityczno-kulturalnym Wielkiego Księstwa?

Była ona kolosalna. Myślę, że tu zachodzi zjawisko bardzo podobne do tego, co wynieść można z historii starożytnej: podbój Grecji przez Rzym zakończył się cywilizacyjnym podbojem Rzymu przez

wykształconych Hellenów. W ciągu dwóch pokoleń ogromna część dynastii litewskiej się rutenizuje i przechodzi na wiarę ruską, stają się oni ludźmi kultury ruskiej. Przypomnijmy, że w obiegu publicznym język litewski nie funkcjonuje, bo kancelaria litewska posługuje się dwoma językami: ruskim i łacińskim (czasem też niemieckim, w relacjach z Zakonem Krzyżackim). Najstarsze zabytki prawa litewskiego zapisywano przecież w języku ruskim. A po to by zrozumieć znaczenie sztuki ruskiej w monarchii jagiellońskiej nie trzeba nawet jechać do Wilna. Wystarczy udać się do kaplicy św. Krzyża na Wawelu albo do kaplicy św. Trójcy na Zamku Lubelskim. Jeżeli później freski ruskie trafią do Gniezna (do najstarszej archikatedry w Polsce), na Wawel, do Sandomierza, do Sieradza, to chyba wystarczające świadectwo, jakie było wówczas znaczenie ruskiej kultury w kręgu Jagiełłowym. I to, jak widać, nie tylko w Wielkim Księstwie Litewskim.

Jeszcze w połowie XVI wieku, a być może aż do unii lubelskiej, ogromna część szeroko pojętej elity Wielkiego Księstwa była w pierwszej kolejności ruskojęzyczna. To, że oni się polonizowali, jeździli w świat, uczyli się łaciny i niemieckiego, nie zmienia faktu, że mówili przede wszystkim po rusku. Trzeba sobie uświadomić, że to była zupełnie inna rzeczywistość. My o Rzeczypospolitej Obojga Narodów często mówimy po prostu „Polska”, co jest absolutnie nieuzasadnione. W sensie politycznym to była na pewno Polska i Litwa, ale w sensie cywilizacyjnym: co najmniej Polska, Litwa i Ruś. A być może: tylko Polska i Ruś? I ten ruski wpływ ujawniał się w różnych dziedzinach życia kulturalnego Litwy, także w modzie. Kiedy spojrzymy na słynny norymberski sztych wedle rysunku Adelhausera, „Panorama Grodna”, na którym przedstawione jest przyjęcie poselstwa moskiewskiego w 1567 r., to proszę zobaczyć, w jakich strojach występują Litwini. Nazwalibyśmy to dziś orientem – długie szaty, kołpaki. To nie jest

ubiór, jaki nosi się w Koronie. Ale nie jest to też ubiór, że tak powiem, litewsko-puszczański, z lasów koło Mejszagoły, czy ze Żmudzi. To jest norma ruska, recypowana przez litewską elitę.

A jaki wpływ na białoruską tożsamość miał w takim razie żywy kontakt z kulturą łacińską w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów?

Na pewno znaczący. Dzięki temu właśnie na ziemiach białoruskich wykształci się, być może bardziej niż na innych obszarach styku kultury łacińskiej i bizantyńskiej, taki swego rodzaju tygiel, w którym powstanie stop łączący cechy obu kultur. Na Ukrainie to jednak ciągle będzie przybierało raczej charakter granicy, wzdłuż której będzie następowało zderzenie. Na Białorusi natomiast mamy do czynienia z mocnym oddziaływaniem kultury łacińskiej i tutaj, bardziej niż gdzie indziej, dochodzi do jakiejś syntezy kulturalnej. To widać również w języku. Cały proces miał tu bardzo łagodny charakter. Od Grodna i Nowogródczyzny aż do Połocka i Witebska ta osobliwa kultura jest żywym, suwerennym organizmem, który życzliwie przyjmuje wpływ cywilizacji łacińskiej. Nie ma w tym nic złego. Bardzo dobrze jest to widoczne, kiedy z unią kościelną nastąpi wpływ kaznodziejstwa katolickiego. Wpłynie to na wzbogacenie leksyki oraz, ogólniej, całej ruskiej tradycji religijnej.

Jeśli już mówimy o znaczeniu cywilizacji łacińskiej dla kultury białoruskiej, to chciałbym na chwilę zatrzymać się przy zagadnieniu osadnictwa polskiego na tych ziemiach. Jak wyglądał proces osiedlania się polskiej szlachty na Białorusi?

Zacznijmy może od prostej konstatacji. Kiedy czyta się dzisiaj prace o tak zwanej polskiej ekspansji kolonialnej na Kresy; kiedy czyta się, że w zasadzie istniała „Polska Kompania Kresowa”; że Polacy kolonizowali Ukrainę i Białoruś, to ja zadaję jedno jedyne pytanie: Proszę mi pokazać na ziemiach litewskich i białoruskich jedno wielkie, polskie latyfundium rodowe. Proszę pokazać mi ród polski, koronny, który zrobił w Wielkim Księstwie wielką karierę polityczną i majątkową, i niech to nie będzie przykład tak efemeryczny, jak Korwin-Gosiewscy (zresztą i fortuna wedle miary Wielkiego Księstwa dosyć marna).

*Jest niezmiernie wymowne, że
im bardziej wschodnia granica
Rzeczypospolitej cofa się pod
naporem rosyjskiej ekspansji
ku ruskim obszarom
Wielkiego Księstwa, tym
bardziej ten front ruski się
zwiera w obronie swojej
ojczyzny*

Powołajmy się zatem na inny przykład, na Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”. Otóż, kogo my tam mamy jako Polaków, jako polską szlachtę? Stolnik Horeszko nie nazywa się raczej po polsku, a to przecież pan z panów. To oznacza, że owa polska ekspansja

kolonialna to... Maciek Dobrzyński, tak? A jego „substancja”, podobnie jak cały zaścianek Dobrzyńskich, niezbyt okazałe. wypada na tle stanu posiadania „tutejszych” Litwinów, będących tak naprawdę zlituanizowanymi, a następnie spolonizowanymi Rusinami. Zerknijmy na nazwiska szlachty spierającej się w karczmie. Czy tu jest w ogóle polska szlachta? To jest szlachta Rzeczypospolitej: polskojęzyczna, spolonizowana, ale przecież zazwyczaj ruska. Mamy tu do czynienia z

doświadczeniem Kościuszków. To nie są Polacy z Kujaw i Sieradza, nie żarłocznicy Mazurzy – pokolenie Janów Chryzostomów Pasków. Gdzie ten żywioł polski? Tu trudno mówić o Koroniarzach. Poza tym nijak to nie przystaje do ogromu stanu posiadania rodów wywodzących się z terenów Białorusi w Koronie. To ja się pytam: Kto kogo skolonizował? To epatowanie jakimiś postkolonialnymi miazmatami jest po prostu historiograficznie nieuprawnione.

Swoją drogą uważam za fascynujące, że to, co dla nas powinno być powodem do wielkiej dumy, to znaczy fakt stworzenia przez Rzeczpospolitą odpowiednich warunków do koegzystencji wielu kultur, staje się w dzisiejszym dyskursie źródłem jakiegoś wstydu i resentymentu wobec imperialnych ambicji...

Ma Pan słuszność. Nawet jeżeli Rzeczypospolita w pewnym momencie jako eksperyment historyczny, społeczny, cywilizacyjny poniosła klęskę, to jednak przez dwieście pięćdziesiąt lat to działało. I stworzyło przecież pewien trwały dorobek, co widać w stałych punktach odniesień w świadomości narodowej Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. To była pewna wartość. Problem polega na tym, że, jak pisał Wieszcz [Juliusz Słowacki – przyp. B.K.], „pawiem narodów byłaś i papugą”. Myśmy zachorowali, podobnie zresztą jak Rosjanie, na instrumentarium zachodnie, które nie do końca jest dla nas zrozumiałe. Nasze doświadczenia nie zawsze przystają do doświadczeń Zachodu. Ale przecież podobnie jest z doświadczeniem Bawarii w stosunku do doświadczeń Prus. To są różne rzeczywistości i w Niemczech nikt się temu nie dziwi. A u nas wszyscy ze zdumieniem konstatują, że Rzeczypospolita była inna niż Francja. Była, bo musiała być i nie ma się czemu dziwić. Polacy niestety mają skłonność do dosłownego przejmowania tego instrumentarium, nie zastanawiając

się, czy ono pasuje, czy nie. Bo jak można porównywać na przykład Kresy do Maghrebu? Ja się pytam: Ilu bejów było członkami Izby Parlamentu francuskiego? Czy potomkowie króla Maroka mieli posiadłości w Paryżu większe od Burbonów? Czy maharadźowie wykupili Kensington? I proszę teraz ich sytuację porównać do sytuacji Radziwiłłów w Warszawie. To nie są przypadki do siebie przystające.

Przy całym kulturowym podobieństwie Rusinów z Białorusi i Ukrainy zaskakuje odmienność ich losów w ramach Rzeczypospolitej. Na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego nie mamy do czynienia z niczym porównywalnym do buntów kozackich. Wprost przeciwnie: istnieją świadectwa oporu ludności z terenów Białorusi wobec wojsk rosyjskich, ilekroć wkraczały na te tereny. Jak to wyjaśnić?

Myślę, że jest to dosyć proste. My często sądzimy, że doświadczenie Rzeczypospolitej z Kozaczyzną jest wyjątkowe. Otóż nie. Taką samą Kozaczyzną na różnych końcach swojej państwowości miała na przykład Moskwa. Wagę tego zagadnienia w kontekście rosyjskim unaocznia nam fakt, że tamtejsi historycy za jeden z zamykających epizodów Wielkiej Smuty uznają nie traktat dywiliński z Rzeczpospolitą (1618 r.), lecz uporanie się z obozami kozackimi pod Moskwą, z tak zwaną „Bałowanszczyną”. Różnica doświadczeń obu państw polega jednak na tym, że granica Rzeczypospolitej była niejako zamknięta sąsiedztwem moskiewskim i ruchomym stepem od stron tatarskich. Moskwa z kolei rozwiązywała ten problem po prostu ekspansją kaukaską i syberyjską, przesuwając swoje kozaczyzny za Kubań, na Przedkaukazie i za Ural, wreszcie – ku Amurowi! Gdybyśmy my mieli taką możliwość, prawdopodobnie historia potoczyłaby się inaczej. Jak długo Kozaczyzna mogła być tak używana i jak długo

istniała gwarancja, że jest ona podporządkowana władzy centralnej, tak długo to działało. Dlatego XVI-wieczna Kozaczyzna jest w służbie Rzeczypospolitej. Otóż Białoruś nie ma tego problemu, bo mamy tam do czynienia z zupełnie innym typem społeczeństwa. Nie ma tam średniowiecznych jeszcze tradycji wolnizny, czyli wolnego osadnictwa na pogranicznych obszarach i w dorzeczach wielkich arterii. Białoruś oczywiście będzie miała tradycje pewnych ruchów społecznych, ale będą to ruchy raczej mieszczańskie lub chłopskie. Warto przy tym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt: po unii lubelskiej ziemie białoruskie uniknęły dramatycznego doświadczenia zmiany podporządkowania innemu centrum dyspozycyjnemu, które stało się doświadczeniem Ukrainy. Poza tym tereny przyszłej Białorusi dłużej znajdowały się w państwie litewskim, gdzie odegrały dużą rolę konstytuującą tę państwowość. Prowincje białoruskie były po prostu mocniej związane z Wilnem. Proszę zwrócić uwagę, że jedną z pierwszych stolic Litwy, jeszcze pogańskiej, jest Nowogródek, który przecież nie jest miastem litewskim.

Prowincje białoruskie były bardzo mocno związane z Wilnem. Jedną z pierwszych stolic Litwy, jeszcze pogańskiej, jest Nowogródek, który litewskim miastem z pewnością nie jest

Widać na tym przykładzie, jak te ziemie były związane z centrum. Ostatnia sprawa to problem wystawienia na moskiewską agresję. Od drugiej połowy XV wieku aż do czasów Wielkiej

Smuty to przede wszystkim ziemie białoruskie są narażone na uderzenia Moskwy. Front ukraiński natomiast był zawsze frontem ubocznym. To przez Białoruś prowadziła najprostsza droga na Wilno i

to tamtędy przechodzą główne armie. Przed białoruską ludnością stanął więc zasadniczy wybór: czy chcemy być Moskwiciniami, czy bronimy swojego hospodara, chociaż katolika? Jest niezmiernie wymowne, że im bardziej ta wschodnia granica Rzeczypospolitej się cofała pod naporem ekspansji rosyjskiej ku ruskim obszarom macierzystym Wielkiego Księstwa, tym bardziej ten front ruski się zwiera w obronie swojej ojczyzny. Świetnym tego przykładem jest masowe wspieranie wysiłku obronnego przez duchowieństwo prawosławne, które na Białorusi uznało dynastię jagiellońską za swoją, za panów przyrodzonych. I to określiło w jakimś stopniu świadomość całej „owczarni”. Niebezpiecznym eksperymentem na tym żywym, dobrze funkcjonującym organizmie będzie jednak unia brzeska.

No właśnie, nie poruszyliśmy jeszcze dotąd zagadnień religijnych. Co możemy powiedzieć o konsekwencjach unii kościelnej z 1596 r. dla mieszkańców wschodnich obszarów Rzeczypospolitej?

Na Ukrainie zakończy się to eksplozją, wojną domową, natomiast na Białorusi sukces unii był tak kolosalny, że to właśnie jej likwidacja będzie jednym z pierwszoplanowych działań administracji carskiej w latach 30. XIX wieku. Dlaczego? Tu nie chodziło nawet o to, że w optyce Petersburga grekokatolicyzm to fałszywe prawosławie. Nie. Grekokatolicy po prostu postrzegani byli w Rosji jako ekspozytura Stolicy Apostolskiej. Tym niemniej do pierwszej kwarty XIX wieku dzieło unii na Białorusi było czymś niezwykle trwałym i przyniosło poważny dorobek.

A czym możemy tłumaczyć ten sukces tak różniący się przecież od klęski unii na ziemiach ukraińskich?

Myślę, że klęska unii na Ukrainie ma w znacznym stopniu podłoże polityczne. Jeśli przypomnimy sobie głównych jej architektów po stronie ruskiej, to dojdziemy do przekonania, że było to duchowieństwo wywodzące się z terenów ukraińskich, a nie białoruskich. Terlecki i Pocij pochodzili z ziem ruskich sąsiadujących z Koroną, podobnie zresztą jak ich główni oponenti – Bałaban i Kopysteński. Dla nich był to swego rodzaju polityczny „deal”. Jednakże ta część elity prawosławnej na Ukrainie, która poparła unię, nagle znalazła się w sytuacji absurdalnej. Stali się odszczepieńcami nieakceptowanymi przez żadną ze stron: ani przez ortodoksów, ani przez katolików. Duchowieństwo z obszarów Białorusi do całej sprawy podeszło z kolei spokojnie i unię po prostu przyjęło. Oni nie traktowali tego jako przepustki do świata wielkiej polityki. Poza tym: wpływ kultury łacińskiej na ziemie białoruskie, związany z aktywną działalnością zakonów katolickich, wyglądał inaczej niż wpływ hierarchii katolickiej na Ukrainę, gdzie katolicyzm był w ogóle słabo reprezentowany (za wyjątkiem Rusi Koronnej). Między innymi dlatego, że kultura miejska była zdecydowanie bardziej rozwinięta na Białorusi. Właśnie przez to, że Białoruś nie miała Kozaczyzny, nie miała ona instrumentu, który by się tak odwoływał w swojej politycznej ideologii do motywów religijnych, chociażby w sensie retoryki krucjatowej, walki z bisurmanem, którego z czasem zastąpią katolik i unita. To oczywiście stawiało na porządku dziennym kwestię wierności prawosławiu. Na Białorusi nie ma problemu kozackiego, a w dodatku kolejne najazdy moskiewskie utwierdzały tamtejszą ludność w przekonaniu, że lepiej jest wyznawać wiarę swojej prawdziwej ojczyzny.

Na koniec chciałbym poruszyć problem polityki historycznej współczesnej Białorusi. Na ile wspólne dziedzictwo I Rzeczypospolitej może stać się częścią białoruskiej pamięci

historycznej?

Myślę, że ono już jest częścią tej pamięci. Jeżeli Białoruś jednym tchem odwołuje się do postaci Tadeusza Kościuszki, Lwa Sapiehy, Stanisława Moniuszki, Józefa Kozłowskiego, do Ogińskich i Czartoryskich, to jest na czym budować. Poza tym my chyba nie do końca rozumiemy, że próby odgórnego budowania polityki historycznej w rzeczywistości białoruskiej mają wymiar nie tyle odżegnywania się od dziedzictwa I Rzeczypospolitej, co raczej starania o zachowanie pewnego balansu między tradycją i historią a niedrażnieniem Rosji. Warto przypomnieć, że jeszcze za czasów Stanisława Szuszkiewicza patrioci białoruscy ogłosili dzień rocznicy bitwy pod Orszą (1514 r.) dniem oręża i wojska białoruskiego. A kiedy w 2014 r. w naszym regionie świętowano właśnie tę rocznicę, to najskromniej to wypadło chyba właśnie w Polsce. Tymczasem na Białorusi zaroilo się od publikacji okolicznościowych i nikt nie podjął żadnej debaty wymierzonej w wymowę tego zwycięstwa. A trzeba pamiętać, że w Rosji zapanowało oburzenie i rozpoczęła się regularna kampania umniejszania znaczenia bitwy orszańskiej. Powtarzano, że było to zdarzenie o minimalnym znaczeniu, mówiono o „protezie” psychologicznej Litwinów i Polaków, i tak dalej, i tak dalej. Ciekawsze zresztą są różne zagadnienia, które do polskich odbiorców w ogóle nie docierają, a które dotyczą poglądów i otoczenia samego Bački [Aleksandra Łukaszenki – przyp. B.K.]. Wiele na przykład o odrębności białoruskiej tożsamości mówi pewna anegdota dotycząca twórczości rosyjskiego ministra kultury, Władimira Miedinskiego. Okazuje się bowiem, że pan Miedinski jest również autorem powieści historycznej pt. „Stiena” o szturmowaniu Smoleńska przez Polaków i heroicznej jego obronie w czasie Smuty. Pod wpływem tego wątku wyprodukowano kompletnie nieudany – ale za to wielce patriotyczny - film fabularny, a niejako w nawiązaniu doń – także film animowany dla dzieci. Otóż na Białorusi kontestowano wyświechtanie tego ostatniego, gdyż, jak

argumentowano, armia Rzeczypospolitej, która zdobywała to miasto, działała w dobrej wierze. Wcześniej przecież należało ono do Wielkiego Księstwa Litewskiego i było historycznie ruskie, a w armii byli Białorusini. To Moskwa była tu grabieżcą. Ujmowano się także za osobą Zygmunta III, przedstawionego w filmie jako tchórzliwy i podstępny niedojda, wskazując iż pod jego rządami - także jako wielkiego księcia litewskiego! - Rzeczpospolita osiągnęła status mocarstwa. Proszę sobie to uzmysłowić: objęto de facto publiczną cenzurą film, którego fabuła oparta jest poniekąd na zamysle ministra kultury Federacji Rosyjskiej! I co warto podkreślić: władze nie sprzeciwiały się wcale tej dyskusji, nie broniły narracji "wielkiego brata". To dowodzi, że nasze imaginarium dotyczące Białorusinów jest bardzo, bardzo uproszczone. Do nas te informacje w ogóle nie docierają, my nie czytamy białoruskich historyków. A muszę w dodatku szczerze przyznać, że gdyby Pan teraz zapytał mnie o nazwisko jakiegoś białoruskiego historyka, który jest zjadliwie antypolski, miałbym z tym duży problem. W przypadku kolegów litewskich i ukraińskich nie wahałbym się ani przez chwilę.

Czyli Pana zdaniem te opinie na temat sowietyzacji białoruskiej tożsamości narodowej pozostają raczej w sferze polskich wyobrażeń na temat Białorusi, a nie faktów?

Myślę, że tak. To polskie imaginarium jest często podsycane przez elity polityczne, które nie wiedzą, co mają zrobić z Białorusią. Zupełnie nie potrafią prowadzić polityki na tym odcinku. Najprościej jest więc wymyślić tego złowrogiego Baćkę. A ja powiem dosadnie: jestem przekonany, że kiedy w przestrzeni postsowieckiej będzie się stawiać pomniki tym, którzy byli dekonstruktorami skutków polityki narodowej Związku Radzieckiego, przeważać będą dwa nazwiska: Łukaszenki i

Nazarbajewa. Kiedy pięć lat temu mówiłem to o Nazarbajewie, wszyscy łapali się za głowy. I proszę: z ubiegłego roku mamy jego decyzję o likwidacji cyrylicy i nagle wszyscy chwalą go za jego prozachodniość. Powiem więcej: Łukaszenko jest obecnie prawdopodobnie największym gwarantem suwerenności Białorusi w jej relacjach z Rosją. Nie bez powodu przez dyplomatów rosyjskich jest on zazwyczaj postrzegany jako ktoś, kto pozwala sobie na zdecydowanie zbyt wiele. Przypomnijmy dla przykładu taki słynny skandal, kiedy Baćko nie zgodził się przyjąć bardzo wpływowego rosyjskiego polityka, Ajackowa, jako ambasadora w Mińsku. Czy w Polsce ktoś wyciągnął z tego wnioski? Czy ktoś zwrócił na to uwagę?

Na zakończenie pragnę tylko podkreślić jeden fakt: w chwili, kiedy sięgnął po władzę, dzisiejszy rząd białoruski miał taki problem, że ogromna część społeczeństwa nie miała w ogóle pojęcia o języku białoruskim. Obecnie sytuacja jest nieporównanie lepsza. Oczywiście można mówić o chaotyczności białoruskiej polityki, o chałupnictwie edukacyjnym i naukowym, ale nie można nie dostrzegać generalnej wymowy tych procesów, o których była tu mowa. Przecież nie ma prostej zależności między pałowaniem przeciwników politycznych a rusyfikowaniem społeczeństwa.

Rozmawiał Bartosz Krzywiński